

Była godzina piętnasta. Zaczynałem dziś swoją podróż do Sztokholmu, drogą morską, oczywiście. Wziąłem podstawowe, najpotrzebniejsze rzeczy, doszedłem do mojego statku, który leżał w porcie. Było tam dużo ogromnych statków, a pomiędzy nimi... leżała moja mała, drewniana łódź. Z tą łodzią było tyle wspomnień, tyle morskich podróży. Przypomniało mi się, gdy prawie umarłem przez sztorm, ale jak widać, przeżyłem, mimo, że było dość ciężko, łódka machała na każdą możliwą stronę. Szczerze mówiąc, gdyby nie mój kolega, to nie było mnie by tutaj i bym nie pisał tego. O wpół do szesnastej, wyruszyłem w podróż. Wsiadłem w moją łajbę i.. zacząłem jechać.

Po niecałej godzinie drogi, zaczęły pojawiać się duże fale oraz pasma piany. Są to oznaki sztormu, ale się nie poddawałem i płynąłem dalej. Byłem już obeznany w tym, jak płynąć w tych warunkach, ale.. Zaczęło się robić coraz gorzej. Fale uniemożliwiały mi przejazd, musiałem unikać dziesiątki tych fali, na dodatek, wiatr wiał tak bardzo, że pływanie było praktycznie niemożliwe, jednak nie poddawałem się i płynąłem przed siebie. W dłoniach, miałem bardzo ciężko złapane wiosła, które powodowały, że moja łódź płynęła, jednak to było nadal za wolno, aby spróbować przepłynąć przez falę. Szczerze, to jednak zmieniłbym moją decyzję, ale nie było nigdzie widać lądu. Jeżeli dobrze kojarzyłem, to jestem już blisko, koło Sztokholmu często były sztormy.

Fale robiły się coraz mniejsze. Swoimi oczami, zauważyłem port. Byłem pewny, że był to Sztokholm. Podpłynąłem i odstawiłem łódź. Uwielbiam to miasto..